

CENY OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem t. 5. 1-za strona 40 gr.
4 w. m-m 1 tam. str. 6 tam. w tekście
40 gr., nekrologi 25 gr., zwiast. 15 gr.
strona 10 tamów, drobne 12 gr. za wy-
cas, dla poszukujących pracy 10 gr.,
najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla
bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe
o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagranic-
ne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o
25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń
administracja nie odpowiada. P. K. O.
Nr. 68008.

Na herbatce posłów i senatorów... KTO JEGO ZASTĄPI?...

PRZEMÓWIENIE PREMIERA SŁAWKA.

WARSZAWA, 7.7 — Premier Wale-
ry Sławek podejmował wczoraj o godz.
17-tej w prezydium rady ministrów her-
batka posłów i senatorów BBWR. Na
przyjęciu tem premier Sławek wygłosił
przemówienie, w którym na początku ze
stawił wyniki wszystkich wysiłków BB
WR i określa rolę na tle epoki history-
cznej związanej
z osobą Marszałka Piłsudskiego.
— Po przewrocie majowym — mówił
premier Sławek — przed Piłsudskim
stanęły olbrzymie zadania — wojsko, w
którym trzeba było całą pracę inaczej
ułożyć, by do roli obrony państwa mo-
gło być przygotowane, polityka zagranic-
zna, w której stanowisko Polski do
większego należało podnieść znaczenia,
rząd i administracja państwa, które na-
leżało do służenia państwu,
a nie partiom stawić.
I wreszcie uzdrowienie obyczajów sei-
mowych, przeprowadzenie konstytucji,
do czego uchwały Izby ustawodawczych
były potrzebne. Ten odcinek prac pań-
stwowych przypadł Blokowi. Pamięta-
my dobrze do jakiego stopnia wśród wie-
lu z nas nowa forma organizacji polity-
cznej budziła

mierzać, łatwo byśmy spostrzegli, że ta
potęga autorytetu nie może być
nikomu nadana.
I nie na tej drodze szukamy rozwiąza-
nia, znaleźć je musimy na drodze innej.
Prawo, jako naczelny regulator ma
nami rządzić, a w ramach prawa ten,
kogo prawo do tego wyznacza.
Dam przykład, jak to rozumiem, Zgon
Marszałka Piłsudskiego stworzył nowe
dla rządu położenie. Zabrakło Tego, któ-
rego autorytet dawał siłę rządowi. To
też rząd, któremu mam zaszczyt prze-
wodzić, uznał za konieczne zwrócić się
do Pana Prezydenta Rzplitej, by on roz-
strzygnął, czy uważa rząd obecny za
właściwy w tym nowym stanie rzeczy.
Proszę panów — dla każdego z nas
los, czy przypadek, a może osobiste ce-

chy charakteru sprawily, żeśmy w pra-
cy Józefa Piłsudskiego pomocniczą słu-
żbę pełnili. W tym charakterze historia
nas zapisze. Ta służba pomocnicza zbil-
żyła każdego z nas do tych wartości, ja-
kiemi promieniował Piłsudski. W Jego
szkole przygotowaliśmy siebie może
lepiej, niż inni do służenia dobru zbioro-
wemu.
W tej służbie na miarę sił naszych
pozostaniemy.

PREMIER SŁAWEK W RACLAWICACH.

Warszawa 7.7. Premier Sławek wy-
jechał wczoraj wiecz. do Racławic
gdzie nastąpi dziś uroczysty akt prze-
kazania premierowi zagrody wiejskiej.

NEKROLOG NA PULPICIE. Tylko 16-stu radnych przybyło na tajne posiedzenie rady miejskiej.

ŁÓDŹ, 7.7 — Wczoraj dokonany zo-
stał pod względem formalnym akt zej-
ścia łódzkiej rady miejskiej, wybranej
na podstawie nowej ordynacji wyborczej
w dniu 27 maja ub. roku.
Komisarz Wojewódzki o godz. 20.30
otworzył

tajne posiedzenie rady
i odczytał następujący brzmienia dekret
ministra spraw wewnętrznych:

Zgodnie z wnioskiem Pana Wojewody z dnia
27.6 1935 r. Nr. 0.483/tjn. na podstawie art. 69
ust. (5) ustawy z dnia 23 marca 1933 r. (Dz. U.
R. P. Nr. 35, poz. 294) rozwiązuję Radę Miejską
m. Łódź spowodowaną niezdolnością do wykonywania
cięższych na niej zadań, powodującej w gospo-
darce miejskiej istotne nieprawidłowości.

W szczególności:

1) mimo całego szeregu posiedzeń, odbytych
w marcu, kwietniu, maju i czerwcu br., Rada
Miejska m. Łódź okazała się niezdolną do speł-
nienia swego kardynalnego zadania uchwalenia
budżetu na rok 1935/36, odrzucając w dniu 18
czerwca w głosowaniu en bloc budżet miasta
Łódź i zmuszając Zarząd Miejski do dalszej po-
zabudżetowej gospodarki,

2) Rada Miejska m. Łódź okazała się nie-
zdolną do opanowania wśród swych członków
publicznych, występujących, uwieczających powadze
i obniżających zaufanie, jaktem powinny cieszyć
się organa administracji publicznej, co miało
miejsce na szeregu posiedzeń, w szczególności w
dniu 28 maja br.

Mimo mego upomnienia z dnia 29.5 1935 r.
L. 5310/6, wystosowanego w myśl art. 69 ust.
(2) cyt. wyżej ustawy, Rada Miejska m. Łódź
nie podjęła normalnej, prawidłowej działalności
oraz nie zaniechała niewłaściwego postępowania,
czego dowodem jest nieuchwalenie budżetu
na posiedzeniu 18 czerwca br. oraz niedokona-
nie wyboru prezydenta i wiceprezydentów mia-
sta oraz zerwanie zebrania wyborczego w dniu
25 czerwca br.

Wobec powyższego niezdolność Rady Miejskiej
m. Łódź do wykonywania ciążących na
niej zadań i powodowanie w gospodarce miej-
skiej istotnych nieprawidłowości została dostatecz-
nie stwierdzona.

Decyzja niniejsza jest ostateczna w admini-
stracyjnym toku instancyj i podlega natychmiastowemu
wykonaniu.

Rada Miejska m. Łódź w myśl art. 69 ust.
(4) cyt. ustawy może odbyć tylko jedno posie-
dzenie tajne wyłącznie w celu przyjęcia niniej-
szej decyzji do wiadomości lub powzięcia uchwa-
ły w sprawie podjęcia środków prawnych prze-
ciwko tej decyzji i powołania w tym celu peł-
nomocników.

Proszę Pana Wojewodę o podanie niniejszej
decyzji do wiadomości Rady Miejskiej m. Łódź
za pośrednictwem jej przewodniczącego.

(-) M. Zyndrom Kościelkowski
minister.

Treść powyższych słów wysłuchało
wszystkiego 16 radnych, bo tylu ich
przyszło.

A mianowicie: 6 radnych z BBWR,
bez Marczyńskiego i Wołczyńskiego. 2-eh
z Ch. D. (Pawlak i Potapczuk), 6-ciu rad-
nych ze Zjednoczenia Żydowskiego i 2
przedstawicieli Obozu Narodowego (Ko-
żuchowski i Skierkowski).

Był jeszcze trzeci radny z O. N. —
Sośnicki, ale
nie wszedł na salę.

Po odczytaniu dekretu Komisarz Wo-
jewódzki zamknął posiedzenie.

Szóstka radnych żydowskich przy-
była „wygalowana” na czarno, podkre-
ślając tem samem, a co promieniowało
z ich uradowanych lic, że rozwiązanie
rady jest bardzo
dostojnym dla nich momentem.

Jaskinia gry w domu przemysłowca. Zamknięcie Żyd, Stow. Kobiet.

Łódź 7 lipca. W dniu wczorajszym
naskutek zarządzenia Łódzkiego Staro-

stwa Grodzkiego zamknięte zostało
Żyd. Stowarzyszenie Kobiet, mieszczą-
ce się w domu przy ulicy Piotrkow-
skiej 70. Zlikwidowanie placówki tej na-
stąpiło naskutek stwierdzenia, że pod
pozorem zwolnienia częstych zebrań
w lokalu uprawiano hazardowe gry.
Zaznaczyć należy, że lokal Żyd. Sto-
warzyszenia Kobiet mieścił się w ośmio-
pokojowym mieszkaniu przemysłowca
Szepsa, zaś żona jego była prezeską
stowarzyszenia.



Pożar gmachu Państw. Monopoli Tytoniowego. STRATY DUŻE...

Starogard 7.7. Wczoraj w południe
wybuchł w jednym z budynków fabry-
ki Państw. Monopoli Tytoń. groźny po-
żar, który strawił cały budynek wraz
z znajdującym się w nim urządzeniem
do mielenia tabaki i znacznymi zapasa-
mi surowca. Pożar powstał na 1 pię-
trze i zauważony został dopiero, gdy
od żaru pękły już szyby i płomienie

zajął okna. Przybyła wkrótce stra-
ż pożarna wszczęła wraz z wojskiem e-
nergiczną akcję.
Mieszkańcy najbardziej zagrożonego
domu krytego papą awakuowano. Przy-
czyny pożaru narazie nie ustalono. Stra-
ty są wielkie.
Należy zaznaczyć, że fabryka w kry-
tycznym dniu nie była czynna.

2 razy po Zł. 100.000
2 " " Zł. 50.000
oraz wiele innych, są do wygrania
w II-giej klasie, ciągnięcie już 16 lipca
Losy poleca:
KOLEKTURA Nr. 100.
ODDZIAŁ w ŁÓDZI.
Andrzeja Nr. 2 tel. 112-98 „PROMIEN”

RAPID-POLO
Absolutnie nieszkodliwy, niezawierający rtęci,
preparat
Płyn Nr. 202:
usuwa niezawodnie najbardziej uparte pięgi
i żółte plamy
Laboratorium Instytutu Kosmetyczno-Lekarskiego
"IZIS"
w Warszawie, ul. Żabia 4.
Cena za zaliczeniem zł. 5.50. Żądać wszędzie.

VENUS ST. GÓRSKIEGO
ZNANOMITY
KREM
USUWA PRYSZCZE
PIĘGI I LISZCZE

POT
NÓG, RAK, PACH
PO 4 UŻYCIU USUWA
EKSIKAN
ST. GÓRSKIEGO

OD 60-LETNIEGO POWSZECHNIE
ZNANYE SKUTECZNOŚCI
NIECZYNY
ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
BRODAWY
SKÓRY
STWARDNIENIA
ODCISKI

OD MŁODOŚCI DO STAROŚCI
BĘDZIESZ MIEĆ ZDROWĄ ZĘBY
UŻYWAJ **AGATOL** DO ZĘBÓW
ST. GÓRSKIEGO

W BIAŁY DZIEŃ... Napad trzech zbirów na inkasentkę Bandyci uciekli z teczką pełną pieniędzy.

Łódź 7 lipca. — W dniu wczoraj-
szym w godzinach przedpołudniowych
policja łódzka zaalarmowana została
wiadomością o zuchwałym napadzie ra-
bunkowym dokonanym przed posesją
przy ul. 6-go Sierpnia 102 na osobie 35-
letniej Rozalii Szań, inkasentki farbier-
ni Reichman, Halpern i S-ka, mieszczą-
cej się pod wspomnianym adresem.

Napad dokonano w następujących o-
kolicznościach: Ciotło godziny 10 rano
inkasentka wracała z inkasa do firmy
wizując w teczkę
2.400 złotych w gotówce
weksle na sumę około 2.000 złotych o-
raz różne papiery wartościowe.

Po uregulowaniu należności za tak-
ówkę Szańowa zmierzając już do
nie posesji w której mieściła się fa-

bryka, gdy w tym momencie podbieg-
ło do niej trzech osobników. Jeden z
nich uderzył inkasentkę
pięścią w głowę.

a inni usiłovali wyrwać jej z rąk teczkę
z pieniędzmi. Inkasentka, miała na
tyle przytomności, że wszczęła alarm
nie wypuszczając z rąk teczki. Napa-
stnicy odcięli jednak ucho teczki i z
bogatym łupem rzucili się do ucieczki.

Cały napad był dziełem jednej chwili.
Przechodnie nie zdążyli nawet rzu-
cić się na pomoc inkasentce. Tymcza-
sem napaściny uciekający przez pole
Franciszka Cietka (6-go Sierpnia 98)
zostali przez niego zatrzymani: wów-
czas jeden z opryszków uderzył Ciet-
ka w głowę
ciemem żelaznym.

Uderzenie było tak silne, że właściciel
placu zbroczony upadł na ziemię. Ban-
dyci mając już wolną drogę zbiegli w
kierunku terenów dworca kolejowego.

Zawezwany lekarz pogotowia ratun-
kowego Czerwanego Krzyża stwierdził
u poszkodowanego Cietka głęboką ranę
głowy i po udzieleniu pierwszej pomo-
cy przewiózł rannego na kurację do
szpitala.

Inkasentka Szajnowa prócz oszoso-
wienia nie doznała żadnych obrażeń ciała
lesnych. Na miejsce napadu przybyła
niezawodnie policja, która wszczęła e-
nergicznie dochodzenie.

Wyniki dotychczasowego dochodze-
nia ze zrozumiętych względów trzyma-
ne są w tajemnicy.

CIEKAWA PANI DOMU

SPRYTNA SŁUŻĄCA.

Dzwonek. Drzwi otwiera pani domu. Do przedpokoju wchodzi mała dziewczyna.

— Czy tu potrzebna służąca?

— Tutaj, proszę niech panienka wejść.

Przez parę chwil pani i służąca przyglądają się sobie.

— Jak panience na imię?

— Małgosia.

— Gdzie Małgosia przedtem służyła?

— U państwa Kapcanickich.

— Świadcstwo Małgosia ma?

— Mam, proszę.

Pani czyta świadectwa i kręci głowę.

— Hm... ładna rodzina!

— O, proszę pani dużo można o tem gadać. Jak się tu u pani zostanie, to wszystko opowiem.

— Tak? No dobrze, przyjmę Małgosię na próbę. Ile Małgosia chce na mie siac?

— 30 złotych.

— Dobrze. Sprzątanie musi być zawsze czystością.

— W takim razie proszę pani 40 zł. na miesiąc.

— I nie wolno przyjmować w kuchni żadnych mężczyzn.

— O, to proszę pani mniej niż 50 złotych na miesiąc nie weźmę.

— Bardzo złe świadectwo. Małgosia uśmiecha się zjadliwie.

— Wiadomo, jaka pani takie świadectwo.

— Coś tam musiało być... A dające go Małgosia od nich odeszła?

— Dlaczego? A czy ja się pani pytam dlaczego od pani ostatnia służąca odeszła?

— Jeżeli Małgosia w ten sposób będzie odpowiadać na moje pytania, to nie mamy wogóle o czem mówić.

— No jak pani tak bardzo zależy to może powiedzieć. Odeszłam, bo nam się z panią rozeszło o dziecko.

— Jakto o dziecko?

— No, że niby ja miałam dziecko...

— Ah, tak! Nic dziwnego, że Małgo się odprawiła.

— A to dlaczego? Przecież pani Kapcanicka też miała w tym czasie dziecko.

— Pani miała od pana.

— Ja też...

Przez chwilę trwa milczenie, które przerywała pani domu.

— Hm... to z tego pana Kapcanickiego taki gagatek?

— Pani Kapcanicka nie była lepsza.

Pani domu z zaciekawieniem:

— Też go zdradzała?

— Hi, hi! Jeszcze jak. Dwóch ko chanków miała.

— A on na to pozwalał?

— Co miał robić, proszę pani? Ichi było dwóch, a on biedaczek jeden.



Zajęcie

Żona: — Pannie posterunkowy to jest mój mąż. Niech go pan aresztuje za opilstwo.

Mąż: — Ani się pan waż. Ja jestem kiperem monopolu spirytusowego i kwalifikuję próbki.

DWAJ MEZOWIE.

SPOTKANIE NAD RANEM.

Pan Jan przyszedł do pani Adolowej o godzinie 10-ej wieczór.

— Adolf prosił, żeby pani nie czekała na niego z kolacją. Ma ważne posiedzenie i przed pierwszą nie wróci.

— Specjalnie poto pana fatygował?

— Drobnostka. Mieszkam przecież w sąsiednim domu i po drodze wstąpiłem.

W tym samym momencie pan Adolf komunikował pani Janowej.

— Jan prosił, żeby pani nie czekała na niego z kolacją. Ma ważne posiedzenie i przed pierwszą nie wróci.

— Idealny z pana przyjaciel. Specjalnie pan przyszedł?

— Głupstwo! Mieszkam w sąsiednim domu. Wstąpiłem po drodze.

— Wiem doskonale dokąd Adolf poszedł — oświadczyła pani Adolowa. — Znalazłam w jego kieszeni list od jakiegoś Dziunki.

— Ależ...

— To wstyd, że pan ułatwia memu mężowi zdradę!

— Wiem co to za posiedzenie — mówiła w tym momencie pani Janowa do pana Adolfa. — Znalazłam u mego męża list od jakiegoś Wandzi! I pan mu pomaga kłamać. Wstyd panie Adolfe!

— Muszę ukarać i jego i pana — oświadczyła pani Adolowa. — Pan stał nie wyjdzie zanim Adolf nie wróci.

— Dlaczego? — przeraził się pan Jan.

— Adolf musi mnie zastać na pańskich kolanach, w pańskich ramionach.

— Nigdy!

— Wleżę panu na kolana siłą! Obejmę pana siłą!

— On mnie zabije!

— Zastużona kara! Niech pan nie pomaga przyjacielom w zdradaniu żon!

— Nie wypuszczę pana póki Jan nie wróci — mówiła w tej samej chwili pani Janowa. Chcę żeby mnie widział w pańskich ramionach.

Oko za oko! Zdrada za zdradę

W sanatorium.



Lekarz: — Panno Zuziu, już pani może zdać służbę następną. Pacjent jest całkiem nieprzytomny.

DESPERAT W POCIĄGU.

Przezorny przyjaciel.

Stefanowi zbrzydło życie, powziął więc postanowienie pozbyć się go w jakikolwiek sposób.

— Wsiadę do pierwszego lepszego pociągu pośpiesznego — kombinował — i gdy będzie pedził z szybkością stu dwudziestu kilometrów na godzinę, otworzę drzwi, wyskoczę i poniosę upragnioną śmierć na miejscu.

W kilka minut później Stefek siedział w przedziale: oprócz niego był już tam jakiś gruby pan z brzuszkiem, jakaś chuda jejmość, młodzieniec o tępej wyrazie twarzy i wreszcie szesnastoletnia dziewczica, z nóżkami w kształcie litery O.

Towarzystwo takie jeszcze bardziej denerwująco podziało na Stefa.

Pociąg ruszył.

— No nareszcie — szepnął do siebie kandydat na samobójcę.

Wstał, wyszedł na korytarz.

— Zenek! Jak się masz! Dokąd jedziesz?! — zawołał Stefan, zoczywszy

na korytarzu swego najserdeczniejszego przyjaciela.

— Ale Zenon nie spojrzawszy nawet, rzekł naomniast grobowym głosem:

— Proszę się odczepić ode mnie nie znam pana.

— Zenku, nie poznajesz swego przyjaciela?

— Proszę w tej chwili odejść, Stefan zdeptał.

— O tu coś niewyraźnego się dzieje — myślał, zapominając, o celu swej podróży. — Co się z tym Zenkiem dzieje? Trzeba go będzie śledzić i pilnować.

Tymczasem Zenon mierzwił wielkimi nerwowymi krokami korytarz, wreszcie wpadł poprostu do przedziału, w którym siedziało znane już nam towarzystwo.

— Stefan wszedł za przyjacielem i uśladł naprzeciwko niego. Ten jednak w dalszym ciągu nie zwracał na Stefana uwagi.

Niespokojne zaciłowanie się Zenona zwróciło uwagę współpasażerów.

Naraz Zenon nagłym ruchem sięgnął do kieszeni, wyjął zeń rewolwer, wbił w usta i... Jegomość z brzuszkiem usiłował schronić się pod ławkę, chuda jejmość wrzasnęła przeraźliwie, młodzieńiec o tępej wyrazie twarzy zamierzał wyskoczyć ze strachu przez okno.

A tymczasem Stefan podbiegł do Zenona, w zamiarze wyrwania mu z ręki morderczego narzędzia.

Było jednak za późno! Zenon zdążył ugryźć kawał rewolweru, który był z czekolady.

Teraz dopiero Stefan oprzytomniał. Zenon zaś ściskając rękę przyjaciela mówił:

— Wiem, że chciałeś popełnić samobójstwo, dowiedziawszy się, że twoja Zocha miała dziecko z Rozpuścińskim, ale ponieważ to jest bezcelne kłamstwo, postanowiłem sam udając samobójcę odwieść cię od tego zamiaru. Jak widzisz udało mi się.

— Więc to o Zosi jest nieprawda — wołał uradowany Stefan — więc nie miała z Rozpuścińskim dziecka?

— Oczywiście, że z nim nie, tylko...

— Mów!

— No przecież ze mną, z twym serdecznym przyjacielem!

ŻONA BANKIERA.

Wszystko dla pani Loli.

Pochylna nad maszyną siedzi szwaczka panna Marysia i marzy.

— Na dworze wiosna. Poszłaby teraz ze Stasiem na spacer, za miasto... Onby ją gonil, ona by się nie dawała złapać. Lecz Stasio tak szybko biegnie, na pewno złapał. Potemby ją mocno objął, chciałby pocałować... onaby się bronila ale on taki silny.

Panna Marysia otrząsa się z Marzeń. Nie ma czasu. Szyje właśnie bieliznę dla żony bankiera, pani Loli.

Na wspomnienie bogatej klientki panna Marysia wdycha z zazdrością:

— Ta to szczęśliwa. Nie wie, co to troska o chleb powszedni.

Flirt z grubym Niemcem.

Historja nowiutkiego banknotu.

Umalowane i upudrowane bóstwo uliczne czyli „Greta Garbo dla niezamożnych” miała swój solowy popis przed sądem. Przyszła rozhuśtana w biodrach mocno swobodna i pewna siebie kokietując zawodowo naprzemian to sprawiedliwego sędziego, to marsowego przodownika policji, oskarżyciela publicznego.

Nazywa się Karolina Morel, lat 25. Właścicie wołają ją „Lola”, a nieświado mi cudów charakterystyki biorą ją w walności za pensjonarkę.

chodzi bowiem w sukience granatowej po kolana ma białą bluzkę z marynarskim kołnierzem, niewinnie patrzy w ziele, a palec trzyma w ustach.

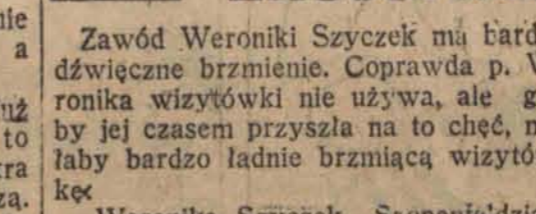
Na te fałszywa pozę zdołała nabrać berlińczyka Hansa Bruchera, którego zawiodła do umebłowanych pokoiów i tu rozwinęła swój cały kunszt miłosny. Dalejże obściskiwac Niemca, chwytac za szyję, klepac po dużym brzuszku. W trakcie tych zabiegów flirtowych, niepostrzeżenie wyfrunął z portfela Hansa Bruchera nowiutki banknot 50-dolarowy. Strate zauważył dopiero na schodach, wrócił się pod pozorem pożegnania i zabrał dziewczynę na spacer... do komisariatu. Wprawdzie pieniądze zaraz nie odzyskał, ale zostały mu odesłane, gdy tylko „Lole” aresztowano.

Przed sądem „Lola” broniła swej niewinności (w sprawie kradzieżowej) a nie wogóle następująco:

— Szlachetny Sądzie! Jak jestem już 12 lat kobieta chodząca „na wytych” to jeszcze żadnego swego gościa nie okradłam. Niech przyjdą tu i zaświadcza. POCO mam kraść? Czy jestem stara zdyzelowana szantrapa? Nie. Jestem młoda, umiem podobać się i mężczyźni zabiłają się o mnie, bo ja i tak potrafię zarobić.

Te przechwałki, widocznie obliczone na sprowokowanie kogoś z obecnych na sali, zawiodły bo sędzia okazał się nie czuły na przymilanie i taskotliwy ton „Loli”, którą skazał na pół roku więzienia.

Gdy trębacz



cierpi na ból zębów.

ROK ZA WYPRZEDAŻ.

Litościwa Weronika.

Zawód Weroniki Szycełek ma bardzo dziwne brzmienie. Coprawda p. Weronika wizytówki nie używa, ale gdy by jej czasem przyszła na to ochęć, miałyby bardzo ładnie brzmiącą wizytówkę.

Weronika Szycełek Szopenteldziarka.

Właśnie przy pracy zawodowej za trzymano Weronikę w pewnym sklepie z galanterią, w chwili kiedy lokowała pod suknie trzy swetry damskie i parę szalików.

Odprowadzona do Komisariatu ze wzruszającą szczerością przyznała się do winy, z taką samą szczerością powtórzyła przyznanie przed sądem.

— Owszem — oświadczyła — chciałam ukraść. Ale jedną rzecz niech Wysoki Sąd weźmie pod uwagę jako okoliczność łagodzącą.

— Mianowicie:

— Że w tem sklepie była wyprzedaż.

— Więc co z tego?

— Kiedy, proszę sądu, sklep robi wyprzedaż? Jak ma towar, który już z mody wyszedł. I chce się tego towaru pozbyć.

W tem właśnie sklepie też wyprzedaż ogłosili. Stojalam przed wystawą i widzę, że towaru mają kupę, a klienta ani jednego.

Więc sobie myślę:

— Ma kupiec zmartwienie, chce się towaru pozbyć, bo przecież ta starzyzna tylko miejsce zajmuje, a tu nikt nie chce brać.

I weszłam do sklepu, żeby kupcowi choć źdźbko użyć.

Więc ponieważ w dobrym zamiarze kradłam, proszę pana sędziego o łagodniejszą karę.

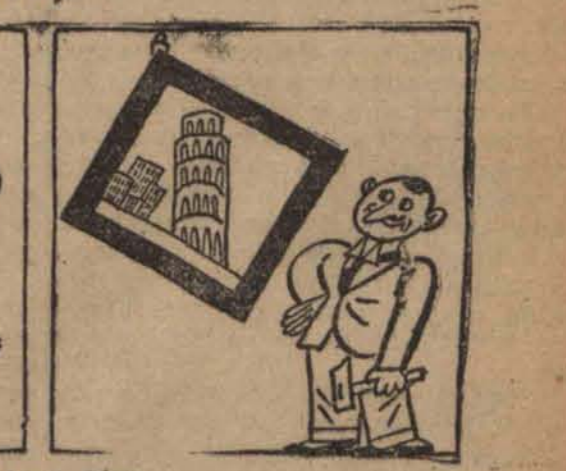
Sąd po przeczytaniu dawniejszych wyroków Szycełek, ogłosił wyrok skazujący ją na rok więzienia.

— Rok? — skrzywiła się oskarżona. — Za wyprzedaż? Ta sprawiedliwość to coraz surowsza. Dawniej za najlepszy towar więcej jak pół roku nie dawali.

Pedant



I krzywa wieża w Pizie,

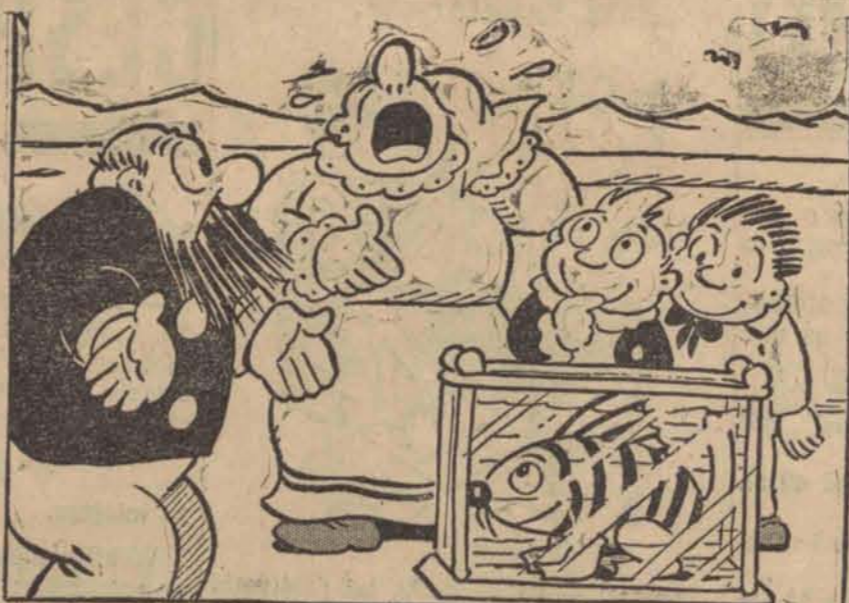


I krzywa wieża w Pizie,

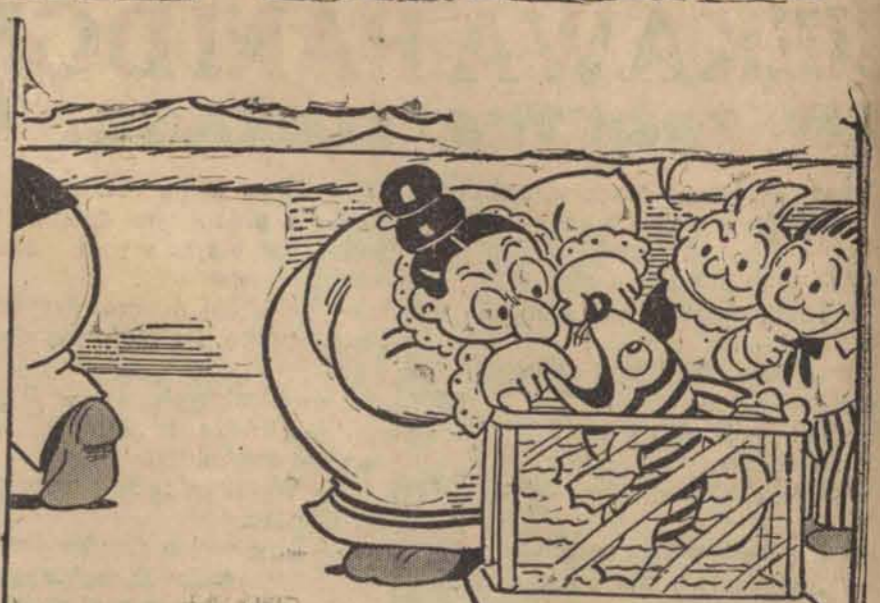
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Lekarz okrętowy: — Rycynka w tym wypadku nie pomoże...
Wujek Tom: — W takim razie to byłby zarżnięty. Już nie mogę słuchać kwilenia Tekli.



Wuj Tom: — Przestań kwilić Tekliu. Wszystkie ryby z morza wypłoszysz...
Ciocia Tekla: — U-u-u-u-e-e-e...



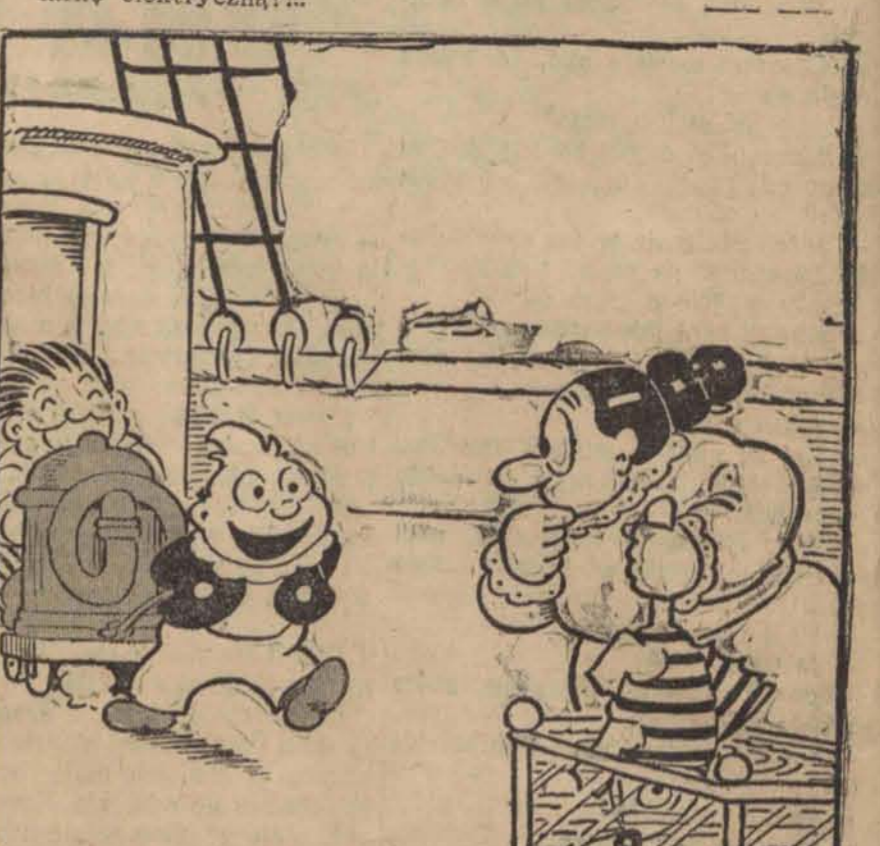
Ciocia Tekla: — Co ja biedna pocznę. Kochany, jak ci tam, rupluruse oddaj mi mój naszyjnik.
Wacek: — Czy ciocia coś widzi?.. Może przynieść la tarkę elektryczną?..



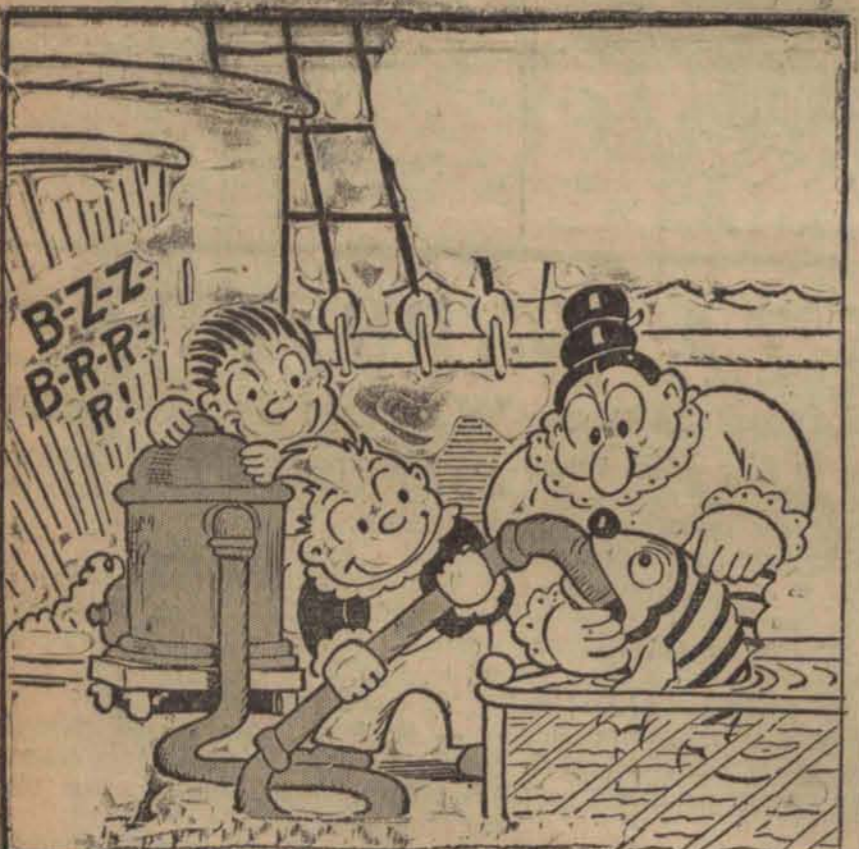
Ciocia Tekla: — O — tu żadołcezek, tfu żadołcezek... Czuje pod palcem — mój naszyjnik.
Wicek: — Niech go ciocia polaskocze, to neknie za śmiechu.



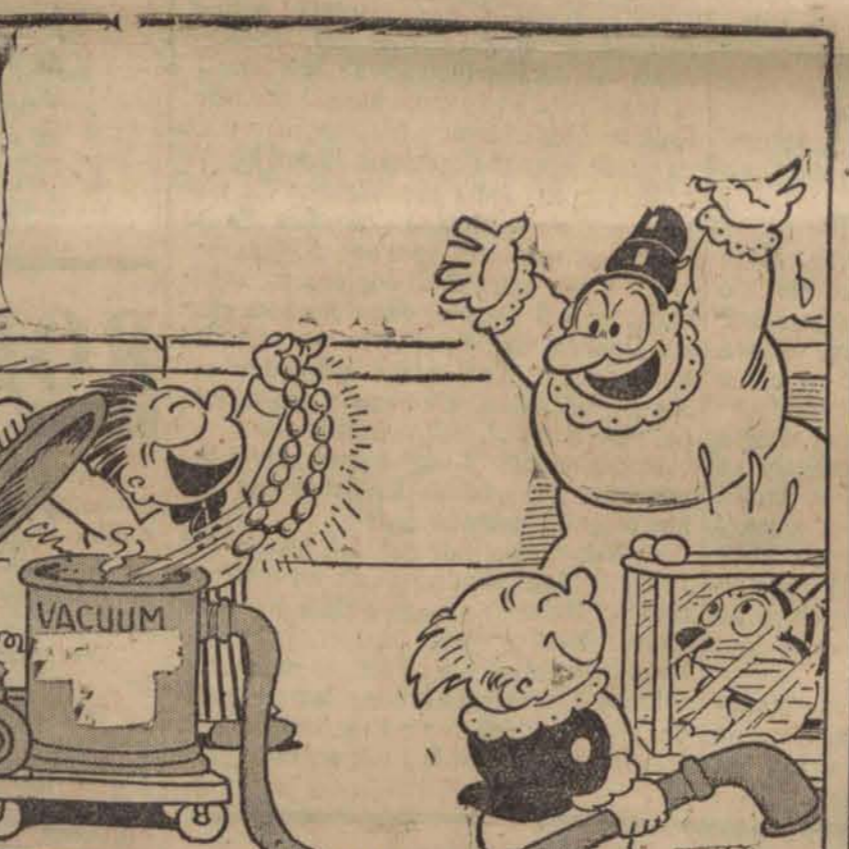
Wacek: — Wpadłem na świetny pomysł. Chodź ze mną.
Wicek: — Po nóż do kucharza?



Ciocia Tekla: — Co wy niesiecie, kochane dzieciaki?
Wicek: — Elektryczny odkurzacz... Zaraz się przeko nasz ciotuleńko, o naszej genialności.



Wacek: — Gotowe!.. Wicek, puszczać prąd...
Ciocia Tekla: — Boże!.. Jeszcze udusicie mi tego zwierzaka...



Wacek: — A widzisz, ciotenka, jest naszyjnik. Co głowa to rozum.
Ciocia Tekla: — Oszaleję chyba z radości. Gdyby, nie moja tusza zatańczyłaby Kankana.



Marynarz: — Panie kapitanie — jest pilny list...
Ciocia Tekla: — Tomie co za szczęście... Daj im buzi... Wicus i Wacusi wydobyli naszyjnik bez rycyny.

ROGER REGIS

Amerykanka.

Marceli Corbinaud liczył lat dwadzieścia. Mieszkał sam z matką swoją w małej miejscowości normandzkiej.

Od siedemdziesięciu po ojcu dostateczną rentę, pozwalającą mu nie pracować na kawałek chleba, pędził życie bez troski, trawiąc czas na czytaniu i nudach. A że czuł się zdrowy, silny i pełen żywotności, jakże chce, żeby nie wpadł w sidła amora?

To też wpadł, jako żywo i w najdłotczyniejszy sposób w dodatku: o trzy mile od sennej miejscowości krył się wśród lasów zamek z wieku 17-go, którego właściciele, ostatni potomkowie arystokratycznego rodu, zmuszeni byli sprzedać go dla stworzenia sobie nowego źródła egzystencji, utrzymywanie bowiem w dobrym stanie wielkopaniskiej rezydencji zbyt jest kosztowne na dzisiejsze czasy.

Kupiona została przez Amerykanina o imieniu Johannes Perth, król czegoś tam w Chicago czy Filadelfii, nie miał nigdy czasu

przyjechać do Francji dla obejrzenia nowonabytego dobra, lecz Mrs Perth z córką powzięły zwyczaj spędzania trzech letnich miesięcy rokrocznie w tym zaciszu normandzkim.

Jak każda szanująca się Amerykanka, miss Rozyna Perth posiadała auto, którym kierowała z młodzieńczym zapałem, pędząc po szosach okolicznych. Kiedy Marceli ujrzał pewnego dnia młodą pannę z rękami na kierownicy, zakochał się od pierwszego wejrzenia w jasnej blondynie o cerze olśniewającej białości, chłopięcej fryzurze i pełnym wdzięku zachwaleństwie.

Inny na jego miejscu uprzykrzyłyby sobie owe nadzieje zwodnicze i wybił z głowy urojenie, ale nasz bohater trwał uparcie przy swoim wólcząc się dzień w dzień po szosach, wyglądając, śledząc, wyczekując...

Dwa czy trzy razy jeszcze mignęło mu przed oczyma mknące z szybkością trąby morskiej auto wraz z ukochaną... To auto, którego wydłużoną sylwetkę o błękitnej karo serji znał tak dobrze! Nigdy jednak Rozyna nie zwróciła uwagi na stojącego jak słup soli na krawędzi rowu młodzieńca.

I nie zdarzyłby się nigdy z pewnością — miesiąc już bowiem niefortunny wielbieliel strawił na daremnym czekaniu — gdyby idylotycznie zakochany nie zdobył się na łańcuch śmiały i ryzykowny krok. Oto na co się zdecydował: stanie nieopodal zamku, w miejscu dobrze mu znanym, tam, gdzie droga, idąca przez las robi wyraźny zakręt, ukryty za drzewami, śledzić będzie auto młodej panny i kiedy zmuszona zwolnić tempo, mijając go będzie, Marceli wyskoczy ze swej kryjówki potknie się i... albo dostanie pod koła, albo zawadzi o skrzydło.

Rozyna wnet się zatrzyma, wysiądzie... no i reszta potoczy się jak w filmie.

Marceliego zawiózł wówczas do zamku położyć na sofie, wezwą doktora, który orzeknie, że noga złamana, Rozyna będzie pielęgnować rannego, Marceli wyzna swą miłość, dodając, że pragnął odebrać sobie życie z rozpaczy. Serce Rozyny zaczęło bić szybko. Pocalunek (trzy metry filmu). Ślub. Koniec.

O uplanowanej godzinie film rozpoczął się. Marceli stanął na upatrzonej stanowisku w lesie, tuż przy zamku, przejęty do

głębi zbliżaniem się decydującej chwili.

Rozległ się wreszcie warkot motoru. Młody człowiek wynurzył się ostrożnie z gęstwiny i w chwili kiedy auto ukazało się na zakręcie drogi, objawiając je dla pewności szybko kątem spojrzeniem, skoczył z głową w dół spuszczonej i padł z wyciągniętymi rękoma na zapyloną szosę. Ale zawczasie trochę, niestety! Kierowczyni auta miała dość czasu do zahamowania go, wobec czego ani koła, ani skrzydło maszyny nie musnęło rzekomego desperata, ten jednak z twarzą do ziemi i w pół zamkniętymi oczyma pozostał bez ruchu.

Niebawem też z zapartym oddechem usłyszał kroki dwóch drobnych nóg, zdążających ku niemu i głos — ach, jaki melodyjny! — szepczący mu z uroczym akcentem angielskim nad uchem:

— O mały włos nie przejechałam biednego, kochanego chłopca!
Marceli milczał jak grób.

— Czy chciałeś... umrzeć, młodzieńcze?
Nie zmieniając postawy, zapytany wyjął w odpowiedzi zawczasu wyuczony na pamięć frazes angielski:

— Yes! Y lowe you, darling! (Taki Kocham cię, najdroższa!)

— Dziwna rzecz! — zauważył głos. — Już kocha mnie i chce umierać z miłości! Ależ krewcy ci Francuzi! Niech się Ameryka nie schowają przed nimi! Bądź co bądź jednak nie zawadzi nam bliżej się poznać, ko chanku, nim rozpocznie starania o rozwój z Johannem Perthem!

Marceli zerwał się na równe nogi i wpatrzył się w swą rozmówczynię, w której poznał... matkę swej bohunki.

— A Rozyna? — wyjąkał.

— Pojechała do Ameryki. Ale bądź spokojny. Nie ma nic przeciwko memu powrotnemu zamążpójściu, bo sama jest zaręczona.

Daremnie wszakże Mrs. Perth szczyrzyła do niego wszystkie zęby (złote przeważnie) w ujmującym uśmiechu. Dał nura czempredziej puszczając kątem dość niegrzecznie zresztą zawiedzioną Amerykankę.

Film, piękny, film miłosny, nie miał swego finału.

Redaktor od go...
WAW...
PREMIUM...
Arty...
Reklama...
Zaw...
GRUDZIA...
pau...
dreni dotąd...
ruski joan...
Przy ul...
mieszkan...
ścielka nie...
Joanna Hoff...
kobieta, ska...
wysokiego c...
lokatorów, z...
nie oszczęd...
stwa...
nasuw...
widuum przy...
chowuje u s...
Już przed dw...
napadu r...
cy zostali w...
Od kilku...
biąc w mies...
siadom zwie...
jazdu córki...
nie widziała...
szła na targ...
w woreczku...
dże, grubsz...
czoną na z...
rowina w s...
pod spódnic...
Wracają...
zauważyła...
drabów. Ma...
podejrzani...
węd, stara...
odetchnęła z...
w...
Tam jed...
nie zorjentow...
z napastnik...
szkę zryła z...
zasłaniał jej...
zadziwiająca...
Lupem ban...
zawarta w...
21 zł. ale r...
dnicy tj ban...
brne. Po do...
Spe...
Ka...
TARNOP...
skie pozost...
wypadku na...
gacza t. zw...
ślugaczem...
kandydatem...
tego wydar...
następujący...
cudotwórca...
ni przez...
mes zwany...
godniach s...
na zdrowiu...
kimś innym...
że na to st...
rabina, poc...
nów Szaje...
dzo młody...
stający bez...
dowiedziaw...
rozh...
i został od...
Wakujace...
Fraenkel. S...
że posiada...
ta, tak się...
z dnia na...
daj leek zm...
kła, aby te...
Do...
Prywat...
5,27, w pla...
9,15, w pla...
daniu 26,2...
w żądaniu...
miecka w...
za 100 f...
Bank Pol...
wał dolary...
26,00.